

unicestwienia i Wojackowej procesji do krwi własnej. Żybertowicz jednak nie próbuje naśladować swoich wielkich poprzedników, nie szuka azylu na ziemi, jego kosmiczny chłopiec jest w tym porównaniu mężczyzną do bicia, nie chłopcem, jego odporność wynika z korzeni przodków, korzeni żyłystych będących w okowach wrażliwości twórczej. Odporność ta pęka w chwilach zwątpienia, kiedy sednem dociekań jest sens życia? W kosmicznym wymiarze ten sens jest bardziej wyrazisty aniżeli w wymiarze empirycznym, skoro dadaizm jest nacechowany surrealizmem, to nie istnieje pojęcie piękna, nie istnieje pojęcie ideału sztuki, ale już języka – poeta nie potrafi sobie odmówić – zwracając baczną uwagę na jego format, zdradzając swoje zamiłowanie do czystej liryki, stąd tyle u niego cudownych metafor: *pożar dojrzewania*, miłość po stronie światła nawet w mroku, język na usługach anioła i diabła po równo, przy czym diabeł ma wystrój rodem z nieba?

Mania prześladowcza, syndromy przeszłości bujnej jak zarost eremity, częste zmiany dekoracji na prowincji, śmierci kolegów przedwczesne, zmiany miłości i miejsc wegetacji, na koniec konieczność wyrażania uczuć w sposób liryczny na papierze. „Spaceboy” przeżywa męki, popada w rozterki, ma wyrzuty sumienia względem rodziny, usprawiedliwienia szuka w błędach popełnionych w młodości. I częste nawiedzenia zmarłych przodków: */.../ Jakby rząd wraków budził się w mroku / ciągnął z dna oceanu / Przybywają rzadko przed czyjąś śmiercią / czasem się mówi po kogoś / Czasem się mówi z powodu pogody /.../*

Bajka i sen, co za różnica skoro bajką jest życie, a życie też jest snem, w którym poeta mieszka na Saturnie i obserwuje płonące pochodnie na Ziemi. W wierszu „Santa Maria” zamykającym sekwencję tekstów, poeta wyznaje swoją niechęć do rzeczywistości i postanawia dla ocalenia własnego, odejść nie wiadomo, dokąd. Stamtąd dalej obserwować jak spadają „boże planety” o nazwach: *pocahunka, obietnice, dom*. Czyżby nic z tego się nie spełniło, zatrzymało się jedynie na obietnicach, dom, z którego podmiot wybył w „kosmos” do końca niezdefiniowany przez poetę. Wątpliwy katastrofizm w ostatecznym rozrachunku przeistacza się w bajkę. Jesteśmy dziećmi i bawimy się w berka, gramy w piłkę na widoku i nikt nie dorasta do śmierci wiekowej, zasłużonej chorobami i zatruceniem się poety? *Mały księżę znika i żegluga trwa, za którą zmiany, zmiany się ciągną jak atrament na śnieżnej kartce*. Katastrofizm w rodzinnym miasteczku gdzie jeden nastaje na życie drugiego w akcie desperacji lub po nadużyciu niezbędnych środków „ucieka” do słodkiego życia. Kosmos mały jak gmina a żegluga od knajpy do kościoła lub nad jezioro, które po kilku wypitych piwach jest wielkie jak ocean. Żybertowicz, kiedy kłamię mówi prawdę czytelnikowi, prawdę nie o sobie, prawdę uniwersalną, o tym jak dojrzewa młody człowiek do wszystkiego będąc nad wyraz wrażliwym osobnikiem. Ten z Grzybowa nie jest tym z Drawska, dorastali w innych warunkach i okolicznościach, tamten marzył o Paryżu, ten nigdy nie był na

Saturnie, bo był wszędzie i teraz marzy mu się podróż kosmiczna, atramentem na papierze i żal mu kolegów, którzy nie ujrzą już ani jednego poranka.

Każdy może być „starą” duszą, a już najbardziej ci, którym brakuje wszystkiego, wracają do żywych upomnieć się o swoje, ale czas ucieka każdemu jednakowo, nie sposób dogonić nawet własny cień w południe. Żybertowicz próbuje oswoić czytelnika ze swoim wielorakim ego, wprowadzając do dramaturgii tej poezji bohatera wszechczasów? On, młody przecież, próbuje kreować nieskończoność i namawia do podróży w nieznane? Chaos – cudowny nieład tropów i języka ma czytelnikowi uświadomić jak daleko zaszła poezja w eksperymentach językowych. I sztuka, którą usprawiedliwić może jedynie dadaizm pojmowany w kategoriach historycznych. Może odżyje ta idea, będzie jednak wtedy za późno na cokolwiek.

Chwała Żybertowiczowi za próbę definicji poezji, w której człowiek jest „martwym eksponatem” podziwianym przez jego martwe przedmioty? „Martwy” podmiot nie może umrzeć w naturalny sposób, świadomość żyje gdzieś obok fizjologii, i w taki sposób poeta z Drawska uprawia swoją lirykę doprowadzając chaos do rangi ideału. „Klucze uniwersalne”, jak sądzę, będą ostatnim etapem kształtowania tego ideału, a co poeta pragnie nimi otworzyć dla czytelnika – okaże się po jego „powrocie” z Saturna. Bo to dla niego najbardziej właściwa planeta, wielkością przypominająca poetyckich tytanów wszechczasów.

Jerzy Beniamin Zimny



Dominik Żybertowicz, *Spaceboy*. Instytut Mikołowski 2017.

Trzos króla Eryka

W VII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Trzos Króla Eryka” wzięło udział 126. uczestników, którzy przystąpi do

zestawie po trzy wiersze, bądź cztery [dodatkowo jeden wiersz o tematyce morskiej]; wiadomo, Darłowo blisko związane jest z morzem jako port rybacki oraz kurort morski.

Oto kilka moich przemyśleń i refleksji na temat przeczytanej poezji.

Poezja to zauważenie świata, drugiego człowieka, a także siebie, jako autora. To zauważenie czegoś szczególnego, zderzenie sytuacji asocjacji spostrzeżeń. Poezja to coś, co warto jest podkreślić, to święto intelektu, jak powiedział Paul Valery. To dotknięcie świata, zderzenia, losu.

Poezja jest suwerennym bytem.

Poezja to także podziękowanie za dar istnienia, za wszystko co ono niesie, a więc za radość, ból, szczęście, miłość i cierpienie, za smutek [dla pełni życia i własnej osobowości].

Poezja jest zarazem niepokojem, spokojem, ciszą. To potwierdzenie ważnej prawdy: Jak długo i jak mocno się niepokoję, mam wątpliwości, zdumiewa mnie świat, ludzie, rudymenarne pytanie Dlaczego? – tak długo, tak mocno jestem Człowiekiem.

Poezja sprzyja samotności, lecz poezja nie stwarza osamotnienia.

Jest samotnością z wyboru, samotnością twórczą.

Bardziej interesująca, wartościowa jest dziwność, odmienność oraz inność zdarzeń, sytuacji, ludzkich losów, charakterów niż dziwność słowa. Udziwnianie w poezji, czy spekulowanie niekomunikatywnością, za wszelką cenę jest to silenie się na niczemu niesłużącą wydumaną oryginalność.

Te treści, te przesłania bez trudu znaleźć można w większości nadesłanych na Konkurs utworów. Osobność człowieczych losów oraz ich powszechną samotność ludzi we współczesnym czasie ukazuje nagrodzony wiersz bez tytułu Zdzisława Drzewieckiego: „blokowisko noc punkciki światła za oknem / każdy pali lampkę swojej samotności / w martwym mieście nadajemy *my Day*” oraz w wierszu „Na pustym dworcu w Ł.”: „Miasto rozprute jak brzuch ryby, wchłania ostatnich wędrowców, a ja nie mam tutaj już żadnych tropów, które mógłbym podjąć, żadnych zahaczań, zaczepień”.

Łukasz Kaźmierczak w wyróżnionym wierszu „matriotka Jurata” przestrzega Polaków, by nie spotkał ich taki los: „gdy nas wykupią / dostępem do usługnych istnień w sezonie / bezrobotnej polski uśmiechną się i bekają: jurata rzuca kości / oczka wypadają na Darłowo” [które wyjątkowo napisane jest wielką literą].

Wyróżniony wiersz „Pretty” Piotra Zemanika to zdumiewający erotyk: „chcesz żebym zawisnął nad dekoltem wypełnionym twoim oddechem / unosisz piersi bym poczuł wargami że jesteś tą niegrzeczną laleczką / przechadzającą się uliczkami w sercu mojego miasta”.

Wiele dobrej mądrości znajdujemy w tekstach Eli Galoch. „Zapach bycia bezpieczną: ciasta drożdżowego, wełnianego swetra matki / i bujanego fotela ojca /...Bo najpiękniejszy aromat to ten, kojarzący się

(Dokończenie na stronie 13)